

6 Łazarz (10 kwietnia 2006)

W Imię Ojca i Syna ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ... A więc raz jeszcze, kolejny raz, tym razem na początku Wielkiego Tygodnia, gromadzi nas wspólne czytanie i wspólna refleksja nad Słowem Bożym, które jest zawarte na kartach Pisma Świętego. Witam państwa bardzo serdecznie, a ponieważ jest to sam początek Wielkiego Tygodnia, zatem dzisiejsza refleksja przygotowuje nas i przyspasabia także na przeżywanie świętego Triduum Paschalnego i najbliższych Świąt Wielkanocnych. Cały czas pamiętamy, że ze względu na różnicę kalendarza tegoroczne Święta Wielkanocne to będą pierwsze Święta od ponad ćwierć wieku bez widocznej obecności Jana Pawła II po tej naszej stronie życia. Będzie to zarazem pierwsza Wielkanoc papieża Benedykta XVI, który wciąż przygotowuje się do odwiedzenia Polski, do tej wizyty duszpasterskiej, którą rozpocznie w Warszawie 25 V, czyli za ok. 1½ miesiąca. My natomiast zatrzymujemy się w ramach naszego cyklu na refleksji nad bohaterami wiary Nowego Testamentu, zatrzymujemy się nad kolejną postacią. Trzy tygodnie temu, na naszym ostatnim spotkaniu, zatrzymaliśmy się nad postacią Piłata. Zwróciliśmy uwagę na okoliczności, które towarzyszyły jego obecności w Jerozolimie, zwróciliśmy uwagę także na ewangeliczny opis tego, co dokonało się między Piłatem a Jezusem. I w sumie to wszystko doprowadziło nas do lepszego zdania sobie sprawy z tego zadziwienia które towarzyszy przysłowiu, jakie istnieje we wszystkich językach europejskich i także w języku polskim. Mianowicie takie przysłowie, które zapewne państwo znają: „Znalazł się” albo „Trafił”, „jak Piłat w Credo”. Otóż proszę zwrócić uwagę, że w naszym Wyznaniu Wiary, w tym Credo, które składamy, właśnie wzmiankujemy Piłata: „Umęczony pod Poncjuszem Piłatem”. Otóż to spotkanie Piłata z Jezusem zaowocowało tym, że Piłat na stałe wszedł do historii chrześcijaństwa, a przez to samo także do człowieczej historii. Mówiliśmy więc o Pilacie.

Dzisiaj, na progu Wielkiego Tygodnia, chciałbym wziąć z państwem tekst o bohaterze, o którym mówi Ewangelia dość dużo. Natomiast który ma to do siebie, że nie wypowiedział ani jednego słowa. W Ewangelii nie zachowało się nic z tego, co on mógłby powiedzieć do Jezusa, chociaż z Jezusem się spotykał, ani żadne jego słowo, które moglibyśmy rozbudować w jakąś szerszą rozmowę choćby po to, by poznać jego charakter. Znamy tego człowieka tylko z opisu, jak gdyby z trzeciej ręki. Występuje on cały czas w Ewangelii biernie. Mowa jest o nim przede wszystkim w Ewangelii św. Jana, tam jest wspomniany. Znamy go bardzo dobrze i zapewne zwróciliśmy uwagę na to, że to jest taki bohater, który nic nie powiedział, a mimo to go znamy. Otóż przedmiotem naszej refleksji dzisiaj będzie więc Łazarz i wskrzeszenie Łazarza.

Myślę, że bardzo dobry to tekst na dzisiejszy dzień dlatego, że wskrzeszenie Łazarza nastąpiło na krótko przed pojmaniem, przed męką i przed śmiercią Jezusa Chrystusa. Wskrzeszenie Łazarza stanowiło jeden z najważniejszych cudów, jeden z najważniejszych znaków, jakich dokonał Zbawiciel. I wskrzeszeniu Łazarza święty Jan Ewangelista poświęca większość jedenastego rozdziału swojej Ewangelii. Do tego stopnia, że kiedy słuchamy ewangelicznego epizodu, ewangelicznego opisu wskrzeszenia Łazarza, to on czytany w kościele jest jednym z najdłuższych tekstów ewangelicznych, które tak integralnie biorąc od początku do końca są czytane. I trwa to trochę czasu zanim lektor, czytający kapłan do końca tego tekstu i zanim usłyszymy o rozwiązaniu się tej akcji, zapoczątkowanej na początku 11 rozdziału. Zatem przejdźmy do tego tekstu, jest bowiem niezwykle tak, jak niezwykle wyłania się z niego obraz Łazarza, i dojdziemy do konkluzji, która zawsze mi się nasuwa. A szczególnie wtedy, kiedy mając możliwość przebywania w Ziemi Świętej udajemy się do Betanii. A w Betanii, na wschodnich przedmieściach Jerozolimy, jest sanktuarium Wskrzeszenia Łazarza. I podczas każdej pielgrzymki właśnie w tym sanktuarium rozważamy ten tekst i przychodzi mi do głowy refleksja, którą pod koniec chciałbym także z państwem się podzielić. Ewangelista mówi tak:

Był pewien chory, Łazarz z Betanii, z miejscowości Marii i jej siostry Marty.

Otóż to jedno zdanie mówi bardzo wiele. Ono przede wszystkim wzmiankuje dwie siostry Łazarza, Marię i Martę, o których przedtem w Ewangelii św. Jana nie było w ogóle ani słowa. Z tego wniosek, że autor czwartej Ewangelii kanonicznej, św. Jan, zna pozostałe Ewangelie, które powstały jako wcześniejsze. Na pewno zna Ewangelię św. Łukasza, w której wzmiankowana była

Maria i Marta. Daje zatem poznać swoim czytelnikom i słuchaczom, pisząc tę Ewangelię w ostatnich dziesięcioleciach I wieku, że całe orędzie o Jezusie Chrystusie czerpiemy, czy pochodzi ono, ze wszystkich czterech Ewangelii kanonicznych. Zakłada, że czytelnicy czy słuchacze tego właśnie fragmentu znają już Marię i Martę, a teraz dowiedzą się o ich bracie Łazarzu. Ta trójka to bardzo interesująca rodzina. Zwróćmy uwagę na to, że wszyscy troje są bezżenni i niezonaci. Ponieważ mamy bardzo często taką pokusę, żeby pojmować starożytnie rodziny żydowskie na nasz dzisiejszy sposób, to być może przychodzi nam do głowy, że Maria, Marta i Łazarz to były osoby dorosłe. Nic z tych rzeczy! Otóż w starożytności w rodzinach żydowskich był obowiązek zamążpójścia dziewcząt i żenienia się mężczyzn. Taką granicą, mówiliśmy o tym kilkakrotnie przy innych okazjach, dla mężczyzn był 30-ty rok życia. Do 30-go roku życia mężczyzna musiał się ożenić. Jeżeli był oporny albo nie chciał, to obowiązkiem najbliższej rodziny było zadbać, aby go do tego przymusić. Nawet jeżeli specjalnie do kobiet pociągu nie czuł, to musiał być związany z jakąś kobietą i nie pytano go o zdanie w tej materii. Można by się domyślać z rozmaitych tekstów starożytnych nawet tego, że jeżeli sam — bo zdarzały się i takie sytuacje, życie jest bogate w rozmaite niespodzianki — nie chciał mieć dzieci, to obowiązkiem najbliższej rodziny było zadbać, żeby je jednak miał. I wtedy, kiedy one przychodziły na świat, nikt go nie pytał czy jest ich ojcem. Dlatego, że dziecko zrodzone z jego żony było traktowane jako jego dziecko. Zatem pod tym względem w starożytności nie było takich zwyczajów czy takiego nastawienia, jakie bywa w dzisiejszym świecie. Z tego wniosek, że Łazarz był mężczyzną gdzieś dwudziestoparoletnim. Czy bliżej lat 20, czy bliżej lat 30, tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Od ożenku w wieku 30 lat był zwolniona tylko jedna, bardzo wąska kategoria ludzi. Mianowicie ci, którzy zajmowali się wyjaśnianiem Prawa, to znaczy najznakomitsi nauczyciele Tory. Takim również był Jezus. Proszę zwrócić uwagę, że kiedy Jezus osiągnął lat 30, to wtedy wystąpił i rozpoczął publiczne nauczanie. Był to ten ostateczny termin w którym, gdyby było inaczej, to musiałby po prostu zgodnie ze zwyczajami swojego narodu założyć rodzinę. Nie zrobił tego i poszedł w tym kierunku tej bardzo wąskiej grupy mężczyzn, którzy zajęci studiowaniem Prawa, wykładaniem Praw dBożych i objaśnianiem tych Prawd, byli zwolnieni od ożenku.

Zatem i obie dziewczyny, o których tutaj mowa, Maria i Marta, to są właśnie dziewczyny. Dziewczyna miała obowiązek wyjść za mąż do 18 - 20 roku życia. Jeżeli była starsza i nie wychodziła za mąż, wtedy czyniono wszystko, żeby stało się to jak najszybciej. Zazwyczaj do 24 roku życia wszystkie dziewczyny były już mężatkami. Oczywiście jesteśmy w krajach śródziemnomorskich, gdzie rozwijanie się i dojrzewanie wygląda trochę inaczej niż u nas. Możemy zatem wnioskować, że Maria i Marta miały po kilkanaście lat. Kto wie, 16, 17, 18, do dwudziestu. Mamy zatem do czynienia z sytuacją, w której jest kawaler i dwie panny. Taki dom, który i w starożytności, i dzisiaj, zdarza się. Wszyscy są ludźmi młodymi. Proszę zwróćmy uwagę, że Łazarz, o którym tutaj mowa, był chory. Nie potrafimy powiedzieć na co Łazarz chorował. Musiała to jednak być choroba bardzo ciężka, skoro wkrótce zmarł. Dodajmy do tego jeszcze również i to, że hebrajskim odpowiednikiem polskiego imienia Łazarz jest imię *El Azar*. Gdybyśmy chcieli zastosować kanony hebrajskiej mowy, to on miał na imię El Azar. Potem przez grekę i łacinę jako *Lazaros*, a później po polsku jako *Łazarz*.

Mamy więc troje rodzeństwa. Tych troje rodzeństwa powinno być znane czytelnikom Pisma Świętego, zakłada św. Jan dlatego, że już wcześniej zostali wspomniani w Ewangelii św. Łukasza. Ewangelista dodaje tak:

Maria zaś była tą, która namaściła Pana olejkami i włosami swoimi otarła Jego nogi.

Otóż o Marii rzeczywiście czytamy w Ewangelii św. Łukasza, trzeciej Ewangelii kanonicznej, tej, która kobietom poświęca najwięcej uwagi, że Maria będąc tam w Betanii na uczcie, na której był także Jezus, na przyjęciu, na takiej uroczystej kolacji, przebywała tam razem ze swoją siostrą i ze swoim bratem. Ewangelista wyraźnie mówi, że na przyjęciu był także Łazarz — ale nie wiemy co powiedział, ani jednego słowa. Nie wiemy, czy w ogóle rozmawiał. A może Łazarz był niemową? Może na tym polegała jego choroba, i nie tylko na tym, nie potrafimy tego rozstrzygnąć. Otóż Maria miała ze sobą flakonik drogocennego olejku nardowego. To był olejek pozyskiwany ze specjalnej rośliny, nardu, którą sprowadzano do Ziemi Świętej aż z okolicy dzisiejszego Pakistanu i Indii. Później mamy ten epizod z Judaszem, który powiada: „Dlaczego ona to wylała na Jezusa? Czy nie lepiej było sprzedać to i wziąć 300 denarów?” Otóż 300 denarów to była roczna pensja, bo płacono

denara za dzień. Więc mogą państwo wyliczyć, jak drogie są te olejki, skoro potrzeba było pracować na nie dwanaście miesięcy. Gdybyśmy przerzucali na dzisiejsze czasy, to byłoby dobre parę tysięcy złotych, mając na uwadze zupełnie średnie zarobki. Maria wylała ten olejek na głowę i nogi Jezusa i własnym włosami wycierała ten olejek z nóg Zbawiciela. A kiedy inni byli zgorszani i pytali: „Czy On nie wie, kim ona jest?” to odpowiedział, że „Biednych zawsze mieć będziecie wśród siebie, ale Mnie nie zawsze. Bo ona namaszcza Mnie na pogrzeb.” Otóż to taki bardzo wzruszający epizod i Ewangelista zakłada, że my ten epizod znamy.

Wiemy też, że Maria i Marta to były dwa różne charaktery. Jedna bardziej czynna, druga znacznie spokojniejsza i wsłuchana w słowa Zbawiciela. Tą czynną, pracującą, krzątającą się, była Marta. Tą spokojną, bardziej kontemplacyjną, była Maria. Czytamy dalej:

Jej to brat Łazarz chorował.

A więc ów Eleazar chorował.

Siostry zatem posłały do Niego wiadomość: «Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz».

Jezus przebywa z daleka od Betanii, o której tutaj czytamy. Betania leży na wschodnich przedmieściach Jerozolimy. Dzisiaj po arabsku nazywa się *Al Lazarija*. Lazarija — rozpoznajemy tutaj rdzeń od Łazarza, *Łazarzowo* po polsku. Dzisiejsza nazwa arabska Betanii brzmi Łazarzowo. Otóż ciągle w Betanii, po nasze czasy, żywa jest pamięć tego wskrzeszenia Łazarza. Nazwa została urobiona od tego epizodu. W czasach Jezusa osada nosiła nazwę Betania, po hebrajsku *Bet Ananija* czyli *Dom Ananiasza*. Gdybyśmy chcieli to streścić po polsku, to było by *Ananiaszowo*, tak jak mamy Józefowo, Wiktorowo, Józefów, Ignaców, Izabelin czy inne nazwy urobione od imion. Najprawdopodobniej to była posiadłość jakiegoś Ananiasza, ten ród Ananiasza tam dominował, i być może do tego rodu należał również Łazarz. Siostry posyłają po Jezusa, proszą, żeby przybył do Betanii, bo przebywa bardziej na wschód, mniej więcej 25 - 30 km na wschód, w okolicy Jerycha. I proszą, żeby przybył, bo ich brat choruje. Nazywają go „przyjacielem Jezusa”, nawet więcej: „choruje ten, którego Ty miłujesz”. Słowo „miłujesz” można również przetłumaczyć: „choruje ten, z którym Ty się przyjaźnisz”, „choruje Twój przyjaciel”, „choruje ktoś Ci bliski”. Skoro wysyłają do Jezusa taką wiadomość, to oczywiście liczą się z tym, że Jezus może w tej sytuacji coś działać. Jesteśmy już pod sam koniec publicznej działalności Jezusa. Jezus znany był z tego, że dokonywał wielu cudów. Zatem obie siostry spodziewają się, że i w tej dramatycznej sytuacji Jezus przyjdzie z pomocą i wybawi Łazarza – Eleazara z choroby.

Jezus usłyszawszy to rzekł: «Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą».

Otóż Jezus już wie i przewiduje więcej, niż dwie siostry sobie życzą. One proszą, żeby Łazarza uzdrowił. Jezus wie, że ostatecznym celem Jego interwencji będzie życie Łazarza, ale w inny sposób, niż to one sobie wyobrażają. Jezus daje poznać, że to, co się będzie działo z Łazarzem, to jest wielki znak mocy Bożej, która zostanie ujawniona dzięki Jezusowi, w Jezusie, i przez Jezusa. Pamiętajmy, że to będzie ostatni cud Jezusa przed Jego pojmaniem, przed Jego męką i przed Jego śmiercią. Jezus pokaże – a my zwrócimy uwagę na czym polega różnica między uzdrowieniem Łazarza, a jego wskrzeszeniem – Jezus okaże swą moc i pokaże, że Bóg jest Panem Życia.

A Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza.

W języku hebrajskim słowa „miłować”, „nienawidzić” to bardzo mocne słowa. Natomiast po polsku, kiedy to tłumaczymy, to znaczy „przyjaźń”, to znaczy „niechęć”. Mamy przecież takie powiedzenie: „Kto nienawidzi swojego życia traci(? JP) je itd.” Otóż język hebrajski jest bardzo dosadny, bardzo mocny, bardzo konkretny. I tu na pewno między Jezusem a tą trójką rodzeństwa były bardzo silne więzi, które dzisiaj nazwalibyśmy więziami przyjaźni, więziami zaufania. Przecież Jezus zmierzając do Jerozolimy wiele razy zatrzymywał się w Betanii.

Mimo jednak że słyszał o jego chorobie, zatrzymał się przez dwa dni w miejscu pobytu.

Oczywiście to zachowanie jest niezwykle. Jezus dowiaduje się, że przyjaciel jest ciężko chory, ale nie rusza się z miejsca. Zwróćmy uwagę, że najbardziej dawało to do myślenia Apostołom. Przecież oni byli z Jezusem i na pewno zdawali sobie sprawę, że dzieje się coś niezwykłego. Może dla niejednego z nich był to powód do zwątpienia? Może inny sądził, że tak przyjaźń zostaje wystawiona na próbę? Może jeszcze inny przynaglał Jezusa, aby jednak poszedł, udał się do Betanii? O tych dwóch dniach nic nie wiemy, a przecież dwa dni to bardzo dużo.

Dopiero potem powiedział do swoich uczniów: «Chodźmy znów do Judei!»

Przebywali bowiem za Jordanem, na terenie dzisiejszej Jordanii. bardzo blisko Jerycha, 25 - 28 km od Jerozolimy, ale to już nie była Judea.

Rzekli do Niego uczniowie: «Rabbi, dopiero co Żydzi usiłowali Cię ukamienować i znów tam idziesz?»

Otóż rzeczywiście parę dni wcześniej, kiedy Jezus był na terenie świątyni jerozolimskiej i kiedy patrząc na te kamienie, na świetność tej świątyni, powiedział: „Zburzcie tę świątynię, a ja w trzy dni ją odbuduję» — ale miał na myśli Świątynię Swojego Ciała”, to porwano na Niego kamienie i mówiono: „Za kogo Ty się masz?” A On mówił: „Jestem większy niż Abraham”. A oni do Niego: „Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś?” Otóż był bardzo silny konflikt. Tak nawiasem mówiąc to Żydzi ówcześni, patrzący na Jezusa, mieli powody do tego, aby w takiej krytycznej sytuacji wątpić. Jezus czyni znaki, naucza. Ale jednocześnie Jego nauka jest czymś bardzo osobliwym. Chciano Go ukamienować — Jezus bezpiecznie z Jerozolimy wyszedł. I teraz Apostołowie mówią: „Znów tam wracasz? Przecież dopiero co chciano Cię ukamienować?” To słowo *Żydzi* występuje tu w Ewangelii, która jest napisana po grecku, w formie *Judajom*. Można je przetłumaczyć na język polski także *Judejczycy* czyli *mieszkańcy Judei* — Jerozolima była stolicą Judei. A więc: „Chcieli Cię ukamienować, a Ty znowu tam idziesz?”

Jezus im odpowiedział: «Czyż dzień nie liczy dwunastu godzin?»

Otóż dzień w Ziemi Świętej rozpoczyna się mniej więcej o 6 rano i kończy się koło 6 wieczór. Nie ma takich dużych wahań długości dnia, jak u nas — zimą robi się ciemno już o 3, a widno dopiero o 8 rano, czyli dzień trwa właściwie $6\frac{1}{2}$, 7 godzin. W Ziemi Świętej nie ma aż tak ogromnych wahań. One są, dzień jest dłuższy i krótszy, ale średnio to jest mniej więcej 12 godzin. Jezus powiada im tak: „Czyż w życiu nie ma spraw oczywistych? Tak jak dzień liczy 12 godzin, tak i dla was pewne rzeczy powinny być oczywiste.” Otóż to, co się stanie — sugeruje Jezus — jest jakąś oczywistością, którą Apostołowie powinni dostrzegać, rozumieć i przyjąć. Nie mogą się dziwić, że teraz wracają do Jerozolimy. Nie mogą się dziwić, że Jezus wraca tam, gdzie grozi Mu niebezpieczeństwo. Bo On tego niebezpieczeństwa nie uniknie, od tego niebezpieczeństwa nie ucieknie. I Jezus w nawiązaniu do tego przysłowia „Czyż dzień nie liczy dwunastu godzin?” dodaje:

Jeżeli ktoś chodzi za dnia, nie potknie się, ponieważ widzi światło tego świata. Jeżeli jednak ktoś chodzi w nocy, potknie się, ponieważ brak mu światła».

Jezus mówi jak gdyby: Są rzeczy, które rozumiemy. I skoro rozumiemy, to powinniśmy za nimi pójść, je wykonywać. Są inne rzeczy, których nie chcemy zrozumieć, dostrzec. I wtedy jesteśmy tak jak ci, którzy chodzą w mroku. Otóż trzeba starać się rozpoznawać to, co wokół nas się dzieje, i należycie oceniać to, żeby mieć jasne rozeznanie, jasną ocenę o tym, co nas otacza, i o nas samych. Jezus daje poznać, że wkrótce wydarzy się coś bardzo ważnego. Że Apostołowie będą świadkami tego wydarzenia, i że powinni z tego wyciągnąć wnioski.

To powiedział, a następnie rzekł do nich: «Łazarz, przyjaciel nasz, zasnął, lecz idę, aby go obudzić». Uczniowie rzekli do Niego: «Panie, jeżeli zasnął, to wyzdrowieje».

Otóż sen jest zawsze znakiem albo zdrowia, albo zdrowienia. Człowiek bardzo ciężko chory nie śpi. Może popadać w letarg, w gorączkę, jakieś urojenia, majaczenia. Ale człowiek bardzo ciężko chory spać nie może. Powiadają do Jezusa: „Skoro usnął, to wyzdrowieje”.

Jezus jednak mówił o jego śmierci, a im się wydawało, że mówi o zwyczajnym śnie.

Otóż sen jest obrazem śmierci. Tak było w starożytności, tak również jest dzisiaj. Jezus mówi: „Łazarz zasnął” tak samo, jak my piszemy w nekrologach że „ktoś zasnął w Panu”, „świętej pamięci zasnął w Panu”. Jezus też posłużył się tą właśnie symboliką snu. A Apostołowie rozumieją to jako zwyczajny sen. Następuje pewne nieporozumienie między Jezusem a Apostołami, ale nieporozumienie z którego jedno widać. To mianowicie, że Łazarz naprawdę umarł. I Jezus o tym wie. Wie zanim przybył do Betanii. Otóż Jezus ma wiedzę o tym, co wydarzyło się w Betanii z jego przyjacielem i udaje się do Betanii dopiero wtedy, kiedy wie — nie na skutek tego, że się dowiedział od kogoś, bo nikt Mu jeszcze nie powiedział — ale wie, że Łazarz nie żyje. Daje poznać Apostołom, że już wie o tym, co się wydarzyło w Betanii, chociaż Apostołowie na razie tego nie pojmują.

Wtedy Jezus powiedział im otwarcie: «Łazarz umarł, ale raduję się, że Mnie tam nie było, ze względu na was, abyście uwierzyli».

Zwróćmy uwagę — bo to bardzo ważne, żeby ten epizod zrozumieć. Wskreszenie Łazarza odbyło się ze względu na uczniów Jezusa. Ze względu na tych, którzy byli najbliżej Niego. Ileż cudów, ileż znaków Jezus dokonał tylko z myślą o nich. Jeden z najbardziej znanych to oczywiście Przemienienie na górze Tabor. Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i ukazał im się, odmienił się, ukazał im rąbek swojej chwały. A kiedy zeszli na dół, to mówił: „Przyjdzie czas, że Syn Człowieczy zostanie wydany w ręce ludzi, zostanie pojmany, będzie wyszydzony, wykpiony, umrze.” Piotr wtedy zwraca się do Niego i powiada: „Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie!” I teraz też, na kilka dni przed swoim pojmaniem, Jezus bierze swoich uczniów i już wcześniej daje im poznać niezwykłość całej sytuacji. Robi to po to, żeby pamiętali. Zwróćmy uwagę, że doraźnie ta pedagogia nie powiodła się. Oni pouciekali, oni zdradzili, oni się Go wyparli. Nie było ich pod krzyżem, z wyjątkiem Jana, który to opisuje. Ale w dłuższej perspektywie pamięć o tym wydarzeniu została zapisana na kartach Ewangelii. Otóż tak jest z rzeczami ważnymi. One nieraz bywają dla nas bardzo dolegliwe, to, co przeżywamy w życiu. Ale z czasowej perspektywy poznajemy w nich obecność Pana Boga który sprawił, że to, co było trudne, staje się znakiem Jego bliskości i miłosierdzia. Jezus mówi:

... raduję się, że Mnie tam nie było, ze względu na was, abyście uwierzyli. Lecz chodźmy do niego!» Na to Tomasz, zwany Didymos, rzekł do współuczniów: «Chodźmy także i my, aby razem z Nim umrzeć».

Zaczynamy coraz bardziej odczuwać atmosferę Wielkiego Tygodnia. Widać, że zwłaszcza po ostatnim pobycie w Jerozolimie, podczas którego Jezus miał być ukamienowany za bluźnierstwo. Otóż po tym nastroje zradyzowały się tak dalece, że Apostołowie zaczynają się bać. Jeden z nich, Tomasz, powiada: „Chodźmy i my, aby razem z Nim umrzeć”. Otóż zdają sobie sprawę, że atmosfera robi się coraz gęstsza wokół Jezusa. Rzeczywiście także inne Ewangelie wskazują nam, że te ostatnie dni to dni nieustannych intryg, plotek, obmowy, knucia rozmaitych podstępów, których celem ma być po prostu zabicie Jezusa. Możemy zatem wyobrazić sobie, w jakich nastrojach wracają, udają się w stronę Jerozolimy. Idą do Betanii, i zadają sobie pytanie: „Po co, skoro Łazarz umarł?”

Kiedy Jezus tam przybył, zastał Łazarza już do czterech dni spoczywającego w grobie.

Nam te cztery dni nie mówią nic. Natomiast one, czytane z żydowskiego punktu widzenia, są bardzo ważne. Niestety pod wieczór muszę dotknąć spraw, które nie są specjalnie miłe czy przyjemne. Ale dla pełnego zrozumienia tekstu musimy o nich powiedzieć. W starożytności, podobnie jak aż do czasów współczesnych, w rozmaitych miejscach zdarzało się, i to wcale nie rzadko, że człowiek robił wrażenie zmarłego, a mimo to żył. Albo popadał a jakiś rodzaj — nie wiem jak to z medycznego punktu widzenia nazwać — odętwienia, letargu. I w krajach śródziemnomorskich nie

były to przypadki jakieś bardzo rzadkie, nie były to przypadki sporadyczne. Wiemy, że dzisiaj, zanim kogokolwiek pochowamy, musimy mieć świadectwo zgonu. To dokładnie temu służy. Nie tylko są aktem metrykalnym, ale lekarz ma obowiązek stwierdzić zgon człowieka. A więc być pewnym, że nie grzebiemy kogoś żywego. Mamy także w historii Polski znane, słynne przypadki — jeden czy dwa — o których się mówi i mówią historycy, osób znanych i sławnych, które zostały pogrzebane wcale nie po swojej śmierci. Dlatego w kulturze żydowskiej było tak, że przez pierwsze trzy dni po złożeniu do grobu najbliżsi mieli obowiązek udawać się do grobu, najbliżsi mężczyźni, i doświadczyć, zobaczyć, przekonać się, że na pewno człowiek złożony do grobu nie żyje. Przepraszam, że o tym mówię, bo nie są to na wieczór sprawy specjalnie widowiskowe i miłe, ale ta wzmianka o czterech dniach jest bardzo ważna. Pamiętajmy też, że nie grzebano tak, jak w naszych czasach to się robi, w naszym klimacie i w naszej ojczyźnie — do ziemi. Tylko groby były w specjalnych skałach, były pieczary. Tam robiono takie jak gdyby siedzenia, jak nasze ławki, i na nich układano ciała zmarłych. Nie było oczywiście również trumien, tylko owijano ciało prześcieradłami, zwłaszcza lnianymi tkaninami, i tak ono do grobu było składane. I przez pierwsze trzy dni najbliższa rodzina, mężczyźni, mieli obowiązek zajrzeć do grobu. Czy przypadkiem nie dzieje się coś, co by cały pogrzeb odwróciło. W Talmudzie, który jest świętą księgą Żydów, jest taki traktat *Sikkot*, po polsku to brzmi *Radości* — ale nazwa jest po to, żeby nie przerażać. Bo w gruncie rzeczy w tym traktacie *Sikkot* są określone rozmaite zwyczaje grzebalne, rozmaite obowiązki związane z pogrzebem. I dopiero po trzech dniach tak na dobre tego nieboszczyka już traktowano jako absolutnie zmarłego. Dlatego mamy tutaj cztery dni. Podkreślone, że na czwarty dzień Jezus przybywa do Betanii, żeby nam wykluczyć — proszę zauważyć, że dla chrześcijańskiego czytelnika jest to niewidoczne, natomiast dla żydowskiego czytelnika jest to jasne, a realia są przecież żydowskie — że z całą pewnością nie mamy do czynienia z jakimś rodzajem letargu, odrętwienia, śmierci klinicznej i tym podobnymi zjawiskami. Że na pewno Łazarz umarł. Na to jest mocny nacisk w tych „czterech dniach”. Ten nacisk pojawi się jeszcze za chwilę, w innym kontekście, o czym za moment. Ale tutaj też jest bardzo ważny.

Betania była oddalona od Jerozolimy około piętnastu stadiów

Piętnaście stadiów to jest ok. 3.5 – 4 km. I to się doskonale zgadza, bo tak Betania jest oddalona od Jerozolimy, i oczywiście po dzień dzisiejszy.

i wielu Żydów przybyło przedtem do Marty i Marii, aby je pocieszyć po bracie.

Raz jeszcze nawiązujemy do zwyczajów żydowskich. U Żydów po dzień dzisiejszy obowiązkiem człowieka, któremu zmarł ktoś bliski, jest tzw. *Sziwa*. Nazwa *Sziwa* pochodzi od hebrajskiego *szewa* to znaczy *siedem*. *Sziwa* można przetłumaczyć na polski jako *siedmiodniówka*, *tygodniówka*. Otóż ta *Sziwa* dotyczy zwłaszcza kobiet. Jeżeli umrze ojciec, matka, mąż, syn, brat, córka – ktoś bliski, najbliższy – to kobiety, do dzisiaj tak jest w ortodoksyjnych rodzinach żydowskich, mają zakaz wychodzenia z domu. W ogóle na podwórko to mogą wyjść, ale nie mogą chodzić po mieście, czy po osiedlu. Mają przebywać w domu. Mają specjalnie określone przepisy typu np. że mają siedzieć na bardzo niskich stołkach. Mają tylko do minimum się myć, tyle, co jest konieczne. Nie mogą zabiegać o urodę w tym czasie. Nie mogą jakoś wykwintnie jeść. Muszą wstrzymać się przed śmiechem, przed żartami i przed objawami okazywania w jakikolwiek sposób frywolności, i przez te siedem dni jest czas żałoby. Mężczyźni, pamiętajmy, przez trzy dni chodzą do grobu, potem zwolnieni są z tego obowiązku. Natomiast do kobiet przychodzą żałobnicy, którzy – powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem – składają kondolencje i wspominają zmarłego czy zmarłą. Opowiadają o niej, wspominają o życiu, o tym, czego dobrego dokonała. Tylko o dobrych rzeczach można mówić, o złych — wcale. Chwałą. Wszystko to ma ogromną wartość terapeutyczną. Ponieważ utrata kogoś bliskiego to jest zawsze bardzo ciężka rzecz, ciężka sprawa, to trzeba tego bliskiego oplakać, trzeba go pożegnać, trzeba go wspominać. Do tego stopnia, że po tygodniu człowiek już jakoś odreagował i wchodzi do tego zwyczajnego świata. To dotyczy, proszę zwrócić uwagę, zwłaszcza kobiet dlatego, że kobiety są dużo bardziej wrażliwe. Oni to doskonale wiedzą. Mężczyźni jakoś to tłumią w sobie, gaszą. Kobieta musi się wypowiedzieć, ma charakter bardziej społeczny. To znaczy potrzebuje obecności innych ludzi. Ci inni przychodzą, pocieszają, podtrzymują na duchu, wspominają — to jest ta tzw. *Sziwa*.

To samo odbywa się w rodzinach arabskich. To jest bardzo znaczący zwyczaj i dlatego, ponieważ mają takie zwyczaje, to nie muszą korzystać z porad psychologów ani psychiatrów. Bo te wszystkie zwyczaje mają to do siebie, że pozwalają człowiekowi wylać swój żal, swoje przywiązanie, swoją tęsknotę, swoją miłość. Pozwalają również na odczucie solidarności, braterstwa, miłości innych ludzi. I tutaj mamy do czynienia z tą sytuacją, o której właśnie opowiadamy. Mianowicie „wielu Żydów przybyło przedtem do Marty i Marii, aby je pocieszyć po bracie”. To były dwie młode dziewczyny. Nie potrafimy powiedzieć, czy ich rodzice żyli. Być może rodzice już na tym etapie nie żyli, skoro o rodzicach nie ma ani jednego słowa. Było więc takie młode rodzeństwo, młoda rodzina — i z tego zostały tylko dwie siostry. I te dwie siostry doznają wsparcia ze strony bliskich. Dzisiaj wiemy, że tworzone są całe zespoły takiego wsparcia psychologicznego, duchowego. I tu mamy dokładnie te same mechanizmy.

Kiedy zaś Marta dowiedziała się, że Jezus nadchodzi, wyszła Mu na spotkanie. Maria zaś siedziała w domu.

A więc ta bardziej czynna wychodzi z domu. Nam wydaje się to sprawą oczywistą. Ale czy państwo pamiętają o czym mówiliśmy przed chwilą? Że przez siedem dni kobieta, dziewczyna również, nie powinna wychodzić z domu. Powinna siedzieć w domu albo być w najbliższym otoczeniu tego domu, tylko tyle mogła. Marta przełamuje te konwencje, ten zwyczaj, ten obyczaj. Dokonuje czegoś, co było niezwykle — mianowicie wychodzi z domu na spotkanie Jezusa. Nie czeka, aż Jezus przyjdzie do niej, ale wychodzi, wręcz wybiega. Zatem, można by powiedzieć, łamie ten uświęcony tradycją żałobny zwyczaj. Naraża się w ten sposób na rozmaite plotki, domysły. Doskonale wiemy, że część z tych plotek mogła wiązać ją np. z nadmiernym przywiązaniem do Jezusa itd. Doskonale wiemy, że w tak małej miejscowości mówiono: Zobaczcie, brat umarł. Dopiero czwarty dzień, a ta wyszła z domu! Popatrzmy, jeżeli znamy realia to nawet najprostszy szczegół, o którym mówi ewangelista, nabiera zupełnie innego znaczenia. My nie jesteśmy w takim świecie, jak nasz. W starożytności dziewczęta nie chodziły same — nie wolno było. W świecie semickim po dzień dzisiejszy dziewczyna nie może chodzić sama. U Żydów czy u Arabów musi mieć zawsze koleżankę, albo brata, albo ojca, albo matkę, albo ciotkę. A więc zawsze musi być w czymś towarzystwie, nie może być sama. Marta wychodzi sama! Pamiętamy, że ona była tą czynną, która się krzątała. Najprawdopodobniej miała taki żywy charakter. Ale najwidoczniej też była bardziej wyzwolona od tych zwyczajów, które obowiązywały ówczesne kobiety.

Marta rzekła do Jezusa: «Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł.

W tych słowach jest jakiś żal, jakiś wyrzut, a może nadzieja? Stwierdza to, co było. Mianowicie: gdybyś tu przyszedł, to by żył. A więc dlaczego nie przyszedłeś? Dlaczego Cię tu nie było? Czy na tym polega przyjaźń, żeby w chwili próby być nieobecnym? I dodaje Marta natychmiast:

Lecz i teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga».

Zwróćmy uwagę na te dwie dziewczyny, Marię i Martę. Pamiętajmy, że nieco wcześniej Marta krzątała się wokół rozmaitych posług, a Maria siedziała i słuchała Jezusa. I Jezus pochwalił Marię, a do Marty powiedział: Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała lepszą część». Ale to teraz ta, która jest — powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem obiegowym — kręcona, to ona wychodzi do Jezusa i to ona wyznaje swoją wiarę. Podczas gdy tamta, która kontemplowała, pozostała nadal w domu. Zwróćmy uwagę na te rozmaite ludzkie charaktery. Czasami oceniamy ludzi po zachowaniu i zawsze wiadomo, że ci, którzy są spokojniejsi, są traktowani również z pewnym spokojem, bo nie przysparzają kłopotów. A ci, którzy są bardziej ruchliwi, mają to do siebie, że mają też więcej kłopotów bo są zawsze postrzegani inaczej. Ale tu, ten epizod nam wykazuje, że Marta, ta ruchliwa, zapracowana, potrafi jednocześnie wyznać w tym krytycznym momencie wiarę w niezwykle moc Jezusa. Kiedy patrzymy na ludzi czasami w naszych rodzinach, czasami na naszych domowników, to przecież te sytuacje mogą się powtarzać. Mamy do czynienia z takimi Mariami i Martami, które są zupełnie podobne, a są to cechy, które dotyczą i dziewcząt i chłopców.

Rzekł do niej Jezus: «Brat twój zmartwychwstanie». Rzekła Marta do Niego: «Wiem, że zmartwychwstanie w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym». Rzekł do niej Jezus: «Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie.

To słowo „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem” jest niesłychanie ważne. Ja musiałem sobie na karteczce zrobić małą notatkę, która jest bardzo istotna dla zrozumienia Ewangelii św. Jana. W Ewangelii św. Jana występuje siedem razy zdanie *Ja jestem*, a po nim — dopowiedzenie. Zaraz podam te dopowiedzenia. Otóż to słowo *Ja jestem* po grecku, bo Ewangelia św. Jana jest napisana po grecku, brzmi *Ego ejmi*. I ono jest odpowiednikiem hebrajskiego *Jahwe — Etje asze Elohim* . . . , *Jahwe — Imię Pana, Boga*. Przypomnijmy sobie epizod z Mojżeszem na Synaju. Mojżesz powołany do tego, by wyprowadzić Izraelitów, pyta Boga: „Jakie jest Twoje Imię?” W odpowiedzi słyszy: „Moje Imię jest: Elo ??? — Jahwe”, po polsku: „Ja Jestem”. Mówiliśmy o tym kilka razy — Imieniem Boga jest Jego obecność: „Jestem z tobą”, „Jestem dla ciebie”, „Jestem przy tobie”. Podczas tego spotkania z Martą Jezus jeszcze raz objaśnia jej swoją tożsamość. Mówi „Ja jestem” w nawiązaniu do tego objawienia się Boga na Synaju. „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem”. Wskazuje, że Jego tożsamość jest boska, i że przymiotem tej boskości jest zmartwychwstanie i życie. Wspominałem, że siedem razy na kartach Ewangelii Jezus mówi o sobie. Mówi tak:

- Ja jestem chlebem życia — to w mowie eucharystycznej w Kafarnaum,
- Ja jestem światłością świata — to w mowie arcykapłańskiej do swoich uczniów,
- Ja jestem bramą — tak zwraca się do słuchaczy żydowskich ukazując im, że jest jedynym pośrednikiem i drogą do Boga,
- Ja jestem dobrym pasterzem — zwraca się tak do uczniów,
- Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem — to właśnie w tym miejscu, piąty raz,
- Ja jestem drogą, prawdą i życiem,
- Ja jestem krzewem winnym.

Można by zrobić cykl rocznych konferencji comiesięcznych zatrzymując się nad każdym „Ja jestem” i rozwinąć na ich podstawie to, co moglibyśmy uznać za fundamenty chrystologii św. Jana czyli jego pojmowania Jezusa. A jednocześnie jako znaki samoświadomości Jezusa, kim On jest. Raz jeszcze to przeczytam, bo to nie tylko piękne, ale dla dojrzałego chrześcijanina bardzo ważne.

- | | |
|---------------------------------|---|
| 1. Ja jestem chlebem życia | 5. Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem |
| 2. Ja jestem światłością świata | 6. Ja jestem drogą, prawdą i życiem, |
| 3. Ja jestem bramą | 7. Ja jestem krzewem winnym. |
| 4. Ja jestem dobrym pasterzem | |

W tych siedmiu określeniach Zbawiciel przedstawia siebie. Siedem — to jest znak pełni, doskonałości. Pamiętając państwo nasze spotkanie kilka dobrych miesięcy temu, podczas którego rozważaliśmy homilie Ojca Świętego Benedykta XVI nad trumną Jana Pawła II. Powiedzieliśmy, że w homilii pogrzebowej papież Benedykt użył siedem razy słów „Pójdź za Mną” na wzór tych siedmiu razy w Ewangelii św. Jana. Papież Benedykt żyje bardzo głęboko Pismem Świętym. To człowiek, którego rozumienie Biblii jest zupełnie niezwykle. A my słuchajmy dalej:

Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?»

zwraca się tak do Marty. A Marta:

Odpowiedziała Mu: «Tak, Panie! Ja mocno wierzę, żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat».

Ta dziewczyna, która cztery dni wcześniej straciła brata, wyznaje wiarę w mesjańską godność Jezusa. Pomiędzy nimi nawiązuje się dialog, który moglibyśmy nazwać dialogiem najgłębszego zawierzenia. Jezus słyszy od niej słowa, które do tej pory wypowiedział o Nim tylko Piotr. Ale Piotr na co dzień oglądał życie Jezusa, a Marta jeszcze nie widziała cudu. Zwróćmy uwagę, że wiara Marty jest silniejsza niż wiara Piotra, bo jest bardziej spontaniczna, pochodzi z serca.

Gdy to powiedziała, odeszła i przywołała po kryjomu swoją siostrę, mówiąc: «Nauczyciel jest i woła cię». Skoro zaś tamta to usłyszała, wstała szybko i udała się do Niego.

Nie wiemy jak daleko przebywał od domu. Ale pamiętamy, że ciągle była ta Siwa, ta siedmiodniówka, ta żaloba.

Jezus zaś nie przybył jeszcze do wsi, lecz był wciąż w tym miejscu, gdzie Marta wyszła Mu na spotkanie. Żydzi, którzy byli z nią w domu i pocieszali ją, widząc, że Maria szybko wstała i wyszła, udali się za nią, przekonani, że idzie do grobu, aby tam płakać.

Wejść do grobu już nie mogła, bo po trzech dniach grób był definitywnie zastawiany kamieniem. Ale że poszła tam płakać po starcie brata.

A gdy Maria przyszła do miejsca, gdzie był Jezus, ujrawszy Go upadła Mu do nóg i rzekła do Niego: «Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł».

Wcześniej to samo powiedziała Marta. Teraz powtarza to Maria. Jedna i druga daje poznać Jezusowi, że powinien był odpowiedzieć na ich prośbę i przyjść, by uzdrowić Łazarza.

Gdy więc Jezus ujrzał jak płakała ona i Żydzi, którzy razem z nią przyszedli, wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: «Gdzieście go położyli?» Odpowiedzieli Mu: «Panie, chodź i zobacz!». Jezus zapłakał.

Dwa razy w Ewangeliach Jezus płacze. Raz po śmierci Łazarza, i raz nad Jerozolimą, nad jej losem, zapowiadając jej zburzenie. Dlaczego Jezus zapłakał, skoro za kilka chwil miał wskrzesić Łazarza? Dlatego, że śmierć, kiedy już nastąpiła, jest czymś tak silnym, tak nieodwracalnym, zerwaniem więzi z człowiekiem, że płacz wydaje się jedynym rozsądnym wyjściem, które pozwala człowiekowi się wypowiedzieć. Śmierć, odejście kogoś bliskiego, rozrywa wszystkie więzi. Najgorsze w śmierci jest uświadomienie sobie, że człowiek, którego to dotknęło, już nigdy nie wróci. Ja myślę, że każdy z państwa dorosłych ma za sobą to doświadczenie, kiedy któregoś dnia uświadomiamy sobie, że ta tęsknota czy nasze oczekiwanie nigdy się nie spełni. Otóż najbardziej znamieną dla śmierci jest jej nieodwracalność. I to właśnie ta nieodwracalność jest powodem, że Jezus płacze po śmierci swojego przyjaciela.

A Żydzi rzekli: «Oto jak go miłował!» Niektórzy z nich powiedzieli: «Czy Ten, który otworzył oczy niewidomemu, nie mógł sprawić, by on nie umarł?» A Jezus ponownie, okazując głębokie wzruszenie, przyszedł do grobu. Była to pieczara, a na niej spoczywał kamień.

Kamień był taki okrągły, jak żarna młyńskie. I kamień był zataczany. Przychodzili silni mężczyźni, odtaczali go i zataczali. Do dzisiaj w Jerozolimie, w okolicy Jerozolimy, zachowało się wiele takich grobów z czasów Chrystusa, z takimi zataczanymi kamieniami. Nie inny był również grób, do którego wkrótce złożono ciało Jezusa.

Jezus rzekł: «Usuńcie kamień!»

Dosłownie trzeba było by: «Odtoczcie kamień!»

Siostra zmarłego, Marta, rzekła do Niego: «Panie, już cuchnie.

Marta zawsze jest dużo praktyczniejsza — nazywa rzeczy po imieniu, nazywa rzeczy takimi, jakie są. Drugi raz mamy silne podkreślenie, że Łazarz na pewno umarł. To nie jest śmierć kliniczna, to nie jest letarg, to nie jest coś, co mogło się wydarzyć raz na pięć milionów — to jest śmierć, potwierdzona przez te trzy dni, które minęły, i potwierdzona przez to, co mówi Marta. Otóż na Bliskim Wschodzie rozkład ciała następuje bardzo szybko. Jest obowiązek, żeby je pogrzebać w dniu śmierci.

Leży bowiem od czterech dni w grobie». Jezus rzekł do niej: «Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?» Usunięto więc kamień. Jezus wznosił oczy do góry i rzekł:

To wzniesienie oczu do góry też jest ważne. Kiedy Żydzi modlą się prosząc Boga, otwierają szeroko oczy i patrzą w niebo. Kiedy chrześcijanie modlą się prosząc Boga, przymykają oczy, żeby się skupić. Chrześcijanin szuka Boga jakby w sobie, Żyd szuka Boga jakby w niebie, z szeroko otwartymi oczami. A więc i tu mamy taką modlitwę żydowską.

Jezus wznosił oczy do góry i rzekł: «Ojcze, dziękuję Ci, żeś mnie wysłuchał. Ja wiedziałem, że mnie zawsze wysłuchujesz. Ale ze względu na otaczający Mnie lud to powiedziałem, aby uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał».

Ten cud, który ma się dokonać, ma objawić mesjańską i boską godność Jezusa. Jezus dziękuje swojemu Ojcu, że oto dokona się to, co się stanie po to, aby pobudzić wiarę.

To powiedziawszy zawołał donośnym głosem: «Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!» I wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: «Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić!».

Nie wiemy, kto był tym śmiałkiem, który podszedł do Łazarza by go rozwiązywać. Nie wiemy jaka była reakcja tłumu. Możemy sobie tylko próbować wyobrazić to, co się stało. Ale skutek był taki, że wielu spośród Żydów przybyłych do Marty ujrawszy to, czego Jezus dokonał, uwierzyło w Niego. Odpowiedzią była wiara.

Co w tym wszystkim jest dziwne? Oczywiście dziwne jest samo wskrzeszenie, przedziwne. Ale co jeszcze jest dziwne? Nie znamy w ogóle reakcji Łazarza! Nie potrafimy powiedzieć, czy się ucieszył, że wrócił do tego życia. Czy dziękował Jezusowi? A może przestał się z Nim przyjaźnić? Przecież Łazarz musiał w jakiejś przyszłości, mniej czy bardziej odległej, umrzeć jeszcze raz. On został przywołany do tego życia, wrócił do tego życia, został wskrzeszony. Wiedział co znaczy lęk przed śmiercią, obawa śmierci, przechodzenie przez śmierć — i miał żyć. Czy państwo zauważyli, że nie ma go na drodze krzyżowej, nie ma go pod krzyżem Jezusa, nie ma go w Wieczerniku, gdzie zbierali się pierwsi wyznawcy Jezusa, nie ma go wśród pierwszych chrześcijan. Nie ma go w Jerozolimie nigdy później, nie słyszymy o Łazarzu. W jednym tylko miejscu Ewangelista zaznacza, że kiedy żydowscy arcykapłani postanowili zabić Jezusa, to chcieli również zabić Łazarza, który był świadkiem, uczestnikiem tego cudu. Ale najwyraźniej chyba tak się nie stało. Czy Łazarz wyszedł z Betanii? Może już nie mógł mieszkać z tymi, którzy znali go jako żywego, oplakali, przeżyli pogrzeb? Może musiał wynieść się ze swojej miejscowości gdzie indziej? W tradycji prawosławnej przedstawia się Łazarza zawsze jako chudego, bladego i smutnego. Przedstawia się go jako takiego już po wskrzeszeniu. A jest tak dlatego, ponieważ prawosławni uważają, że człowiek, który przeszedł przez śmierć, już nie ma czego szukać w tym życiu. Że to, czego doświadczył, sprawia, że to życie doczesne przestaje mieć dla niego jakiegokolwiek znaczenie. To trochę tak, jak człowiek dotknięty ciężką chorobą raptem swoje życie ogląda w zupełnie nowym świetle. Łazarz więc jest i pozostaje tajemnicą, zagadką. Nie wiemy, jakie było jego dalsze życie. Powstało wiele apokryfów, w których próbowano je rekonstruować, ale to wszystko bajki, to wszystko legendy. Nowy Testament na ten temat milczy. Jedno jest pewne. To mianowicie, że Łazarz wrócił do tego życia, a kilka dni później umęczony i zamordowany Jezus zmartwychwstał do nowego życia. Zmartwychwstanie to coś zupełnie innego niż wskrzeszenie.

Za kilka dni mamy święta Zmartwychwstania Pańskiego. Na te święta życzę wszystkim państwu wszystkiego co dobre, co błogosławione, co święte, co wzniosłe. Życzę, żeby święta były radosne, pogodne, dobre, w rodzinach i także dla państwa. Zgodnie z tym, co mówiłem 3 tygodnie temu, dzisiaj mogą państwo nabyć książkę której tytuł brzmi „Bóg, Biblia, Mesjasz”. Pierwsze egzemplarze dojechały dosłownie godzinę temu. Dobrych, radosnych, błogosławionych Świąt! Chwała Ojcu ... Na następne spotkanie zapraszam na trzeci poniedziałek maja, 15 V, czyli Zofii.